

Ściśle mówiąc...

Sławomir Osiński, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 47 im. Kornela Makuszyńskiego w Szczecinie

Zwrot „ściśle mówiąc” wedle słowników oznacza: „rozpatrywać coś dokładnie, właściwie, wnikliwie, zgodnie z prawdą, naprawdę, zgodnie z faktami”, a zatem, jak obłądna praktyka wskazuje, nie ma w zasadzie zastosowania w dyskusjach o problemach edukacyjnych. Ba, niektórzy wystrzegają się takiego podejścia, jakby groziło ono wschodniosyberyjską dżumą narządów przyrodzonych. Uzasadnieniem unikania „ścisłego mówienia” są: dziedziczny lęk postkomunistyczny, konformizm zwyczajny, głupota prosta, pragnienie świętego spokoju, wytworzony obyczaj, zabobon ilustrowany czynownickim powiedzeniem „tiszę jedziesz, dalsze budziesz”, serwilizm, lenistwo oraz wynikająca z nieśmiałości przyrodzonej niechęć do pokazywania się. Następstwa takiego stanu rzeczy były i są jednak katastrofalne.

Dobitnym przykładem sprzed wielu lat był problem narkotyków – przed szkołami i w szkołach krążyło stado osobników dziś zwanych z angielska dilerami. Dzieci już od siódmej klasy ówczesnej podstawówki raczyły się kompotem i coraz popularniejszą marihuaną, a dyrektorzy szkół twardym i stanowczym głosem twierdzili, że nie ma problemu. Kiedy amator używek trafił na odwyk lub odpocznienie wieczne z powodu „złotego strzału”, sprawę wyciszano, robiono kilka pogadank, a ci, którzy nie zamiatali problemu pod dywan, byli napiętnowani, a o zarządzanej przez nich placówce szła fama, że „tam są narkotyki”. Tymczasem było odwrotnie.

Skopiowana nieudolnie mentalność pani Dulskiej, że brudy pierze się we własnym domu, stała się niestety dość powszechna, wielce szkodliwa i ma się dobrze w ogromnej liczbie przybytków edukacyjnych.

Dzisiaj rozbija ona komunikację rządzący – rządzeni na wszystkich szczeblach, pożyteczną w założeniu ewaluację zmienia w reżyserowaną kontrolę, a także nie pozwala doskonalić egzaminów zewnętrznych. Efektem jest potem gremialne narzekanie oświatowej społeczności na wszystko i potulne wykonywanie największych czasem absurdów.

Ewaluację gnębią dziś „niebezpieczeństwo pozorów”, przed czym przestrzegał dr Krzysztof Polak na krakowskiej konferencji, oraz – jestem o tym przekonany – literki, które stały się w niektórych przypadkach obsesją zarządzających szkołą. Ewaluatorzy powoli też, czasami bezwiednie, poddają się literkomani. W rozmowach nieoficjalnych narzekają prawie wszyscy, ale i tak rusza z kopyta

ewaluacyjne „malowanie trawy na zielono”, uczenie wybranych uczniów rodziców i pracowników, co mają mówić, żeby spełnione były wymagania, a placówkę ogarnia zniechęcająca wszystkich, chora, nerwowa atmosfera. Na propozycję, żeby podejść do tego normalnie, skorzystać z wyników, żeby zgłaszać swe uwagi, podnoszą się argumenty wymienione na początku felietonu, a racjonalne argumenty zagłusza wszechobecne i wszechmocne: „Wiesz jak jest, trzeba jakoś żyć, a wszyscy tak robią”.

Nieliczni, jak ja, brani są przeto za frustratów, idealistów, a po prawdzie szkodników zakłócających błogość egzystencji pozorowej. Tym też sposobem informacja zwrotna docierająca najpierw do ewaluatorów, a potem do twórców ewaluacji i MEN-u mówi, że wszystko jest świetnie, a ewaluacja genialna.

Trwają konsultacje nad przyszłymi egzaminami, opublikowane przez CKE testy testowane są w szkołach i znów nieliczni przesyłają swoje opinie, wskazują, co trzeba naprawić, proponują własne rozwiązania. Bywa, że nauczyciel chce się podzielić spostrzeżeniami na zewnątrz, ale dyrektor kategorycznie mu zabrania. A potem gremialne narzekanie oświatowej społeczności na idiotyzm egzaminów i bezmyślne uczenie pod ich kątem, bo rodzice, bo rankingi, bo średnia... Całe szczęście, że w tej materii dużo więcej placówek zachowuje się normalnie – konsultuje, krytykuje, usiłuje zmieniać, a uczy dla pożytku i wiedzy. Wyniki jakoś na tym nie cierpią.

Ostatnio dotknęło mnie zniechęcenie, ale oklapnąwszy trochę, podniosłem się na duchu, bo gdzieś są blogerzy z CEO, profesor Aleksander Nalaskowski, Piotr Laskowski, Grzegorz Mazurkiewicz, cała grupa świetnych i aktywnych kolegów z OSKKO z Markiem Pleśniarem na czele, nowocześni dyrektorzy i nauczyciele w więcej niż tysiącu szkół i placówek doskonalenia. Oni nie kryją się za pozorami, mówią, co myślą – czasem zbyt emocjonalnie i kontrowersyjnie, ale chcą rzeczywiście ulepszać polską edukację, a nie kisić się w jakże wygodnym barłogu spokojnej niemożności. W zarządach gmin, w kuratoriach i MEN-ie też jest spora grupa rozumnych kreatorów oświaty, którzy oczekują rzetelnej a nie obłudno-faryzejskiej informacji zwrotnej oraz wsparcia ze strony nauczycieli i dyrektorów. Tylko „mówiąc ściśle” i wspólnie możemy wprowadzić dobre i korzystne zmiany.